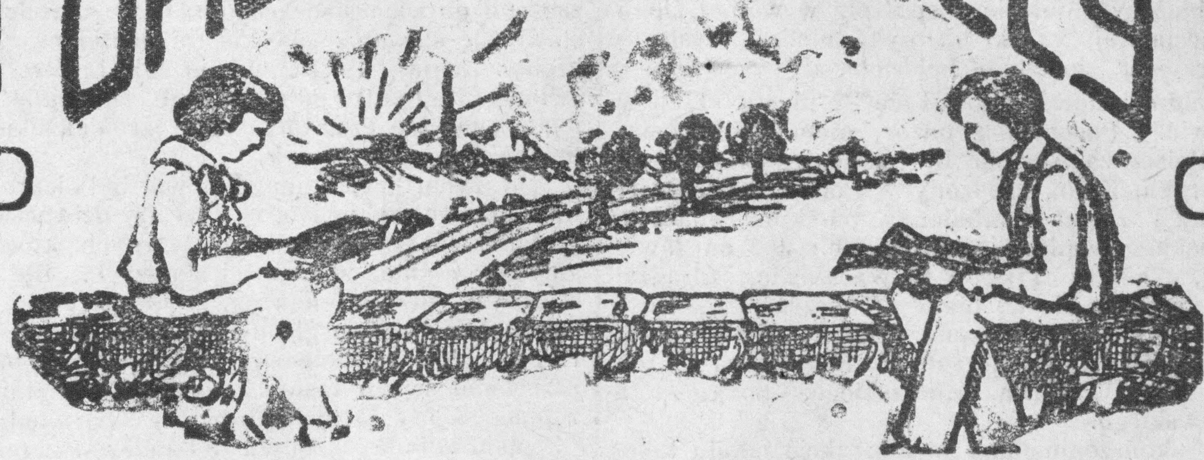
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok VI. **Nowemiasto, dnia 22 października 1929.** **Nr. 29**

Przybylski.

ZAPALMY KAGAŃCE!...

O przejdźmy Polskę kraniec po kraniec,
I budźmy do życia dusze śpiące.
Niech się rozżarzy w płomień kaganiec,
By rzucał w chaty blaski, jak słońce.
Na dusz rozłogi — na serc odłogi,
Na których rosną chwasty i głogi.

Idźmy pod strzechy wieśniaczej chaty,
Zdrową oświatę siejmy w serc rolę,
Niech tam jaskrawe zapłoną kwiaty,
Niechaj już znikną wady -- kąkole,
Co się tak krzewią w nich przeobficie,
I podlą duszę i brzydzą życie.

Do pracy gna nas miłość gorąca
I wiara, że przez nią zyska sprawa.
A hasłem naszem: wzwyż, wzwyż do słońca,
Chociaż niewdzięczność czeka nas łzawa.
Lecz — ludu — dola twoja płacząca
Wzywa do pracy — pracy bez końca!

My chcemy orać — siać zdrowe ziarno,
Bo w tem też przyszłość naszej ojczyzny.
O niech tą pracą znojną — ofiarną
Już raz uleczy te krwawe blizny.
Te blizny jeszcze z czasów niewoli,
I mrok zhańbienia, co rani — boli.

Powrót zwłok Joachima Lelewela do Ojczyzny.

W bieżącym miesiącu spoczęły w wolnej ziemi Rzeczypospolitej zwłoki historyka-tułacza, zasłużonego ojczyźnie, Joachima Lelewela.

Joachim Lelewel urodził się 22 marca 1786 w Warszawie. Pochodził z rodziny niemieckiej, osiadłej w Polsce za Augusta III. Jednak ojciec naszego historyka, Karol, urodzony w Polsce, uważał się za Polaka i został konfederatą barskim. Joachim był dzieckiem wątłem i chorowitem. Już na ławie szkolnej, u księży Pijarów w Warszawie, zdradzał wielkie zamiłowanie do historji. Wcześnie też obudziła się w nim chęć pisania książek. Kiedy miał lat 15 napisał dzieje ojczyste do Kazimierza Wielkiego i życie Goworka, Zamoyskiego, Chodkiewicza i Żółkiewskiego.

Po skończeniu nauk w konwikcie młody Lelewel, idąc za namowę ojca, obrał sobie zawód nauczycielski. Aby kształcić się dalej wyjechał do Wilna, gdzie studjował do r. 1808. Tu swemi pracami krytycznemi zwrócił uwagę Czackiego i powołany został na katedrę geografji do liceum krzemienieckiego, ale na krótko. W r. 1810 przeniósł się do Warszawy, gdzie organizował zbiory bibljoteki warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Od r. 1814 powrócił do Wilna, gdzie go chciał mieć koniecznie Śniadecki. Tworzący się w r. 1818 w Warszawie uniwersytet wezwał Lelewela jako bibljotekarza, ale w 1821 r. Wilno powierzyło mu, jako doktorowi akademji Jagiellońskiej, katedrę historji. Młodzież i publiczność powitała ten powrót z niesłychanym entuzjazmem. Uczniem na wszechnicy wileńskiej był wówczas wieszcz nasz, Adam Mickiewicz. On to w imieniu młodzieży przywitał Lelewela pięknym wierszem:

Lelewelu! rzetelną każdy chlubę wyzna,
Że ciebie takim polska wydała Ojczyzna.
Na świętym dziejopisów jaśniejąc urzędzie,
Wskazujesz nam, co było, co jest i co będzie!

Wykłady jego cieszyły się niezmiernem powodzeniem. Lelewel bowiem, choć pisał stylem ciężkim i szorstkim, mówił płynnie, porywał zapałem i zachwycał wiedzą oraz rozległemi poglądami. Wszak już w 1823 r. rozpoczęły się prześladowania nietylko młodzieży akademickiej, ale i dzieci w wieku szkolnym. Wśród profesorów Lelewel, jako jeden z najniebezpieczniejszych, pozbawiony został urzędu i znów przeniósł się do Warszawy i oddał się pracy naukowej w zaciszu domowem. W r. 1829 był posłem sejmowym, domagał się uwłaszczenia włościan, był prezesem towarzystwa partjotycznego, członkiem rządu narodowego w r. 1831, ministrem oświaty i członkiem najwyższej — przy dyktaturze — rady pięciu.

W roku następnym wyruszył stąd na tułaczkę. Uchodził bowiem z kraju przed zemstą cara Mikołaja i został wskutek jego starań wydalony nawet z emigranckiego Paryża, uwięziony w Lagrange i ostatecznie wydalony z granic Francji. W r. 1833 Lelewel osiadł w Brukseli i tutaj wśród dotkliwego nieraz, lecz z pogardą ducha i z godnością znoszonego, niedostatku materjalnego spędzał długie lata. Pracował niezmordowanie, a sława jego rosła. Był powagą nietylko europejską w dziedzinie historji, numizmatyki, (nauka i opis starożytnych monet i metali) geografji i kartografji (kreślenie map geograficznych). List pisany do niego przez Tow. Naukowe Amerykańskie, nieznające jego bliższego adresu, a adresowane: „Lelewel en Europe" — doszedł jego rąk, co świadczy o wielkiej jego popularności. Poznać go też pragnął król belgijski, Leopold I. zaczepił go więc siedzącego na ławie ogrodu i przedstawił się słowami: „Je suis roi de Belges..." (jestem królem Belgji). — „Et moi, je suis Lelewel" (a ja, jestem Lelewel) odpowiedział spokojnie uczony i przez pewien czas gawędził z królem, okazującym mu najwyższy szacunek.

W życiu prywatnem Lelewel był niepraktyczny, mało dbał o siebie i odznaczał się dziwactwem; ale posiadał wiele rysów sympatycznych, które pociągały ku niemu młodzież i starszych. Był zawsze szczerym przyjacielem oświaty, cnoty i postępu, przekonania swoje głosił otwarcie, lecz szanował i obce, choć przeciwne. Uczynny i skromny, nie przeceniał swych zasług, przychodził chętnie innym z pomocą, czy to pieniędzmi czy swą wiedzą.

Jak znienawidzonym był Lelewel przez Rosjan świadczy fakt zamknięcia przez cara Aleksandra II. w r. 1859 dziennika petersburskiego „Słowo" za umieszczenie artykułu tego historyka, wierzącego w „odradzającą się Polskę".

W r. 1861 za namową przyjaciół, udał się w ostatnich dniach życia do Paryża. Bruksela żegnała z żalem swego, jak tu go zwano powszechnie, Wielkiego Człowieka. Ale w Paryżu, dokąd przybył 26 maja, nawet najusilniejsze starania największych powag lekarskich nie mogły utrzymać przy życiu tego zapracowanego na śmierć starca. Zasnął spokojnie dnia 29 maja 1861 r. Pogrzeb na cmentarzu Montmartre odbył się 1 czerwca.

Gdy mogiła Lelewela jeszcze świeża na cmentarzu Rossa w Wilnie, gdzie spoczęły jego śmiertelne szczątki, niechaj każdy z nas wspomni na zasługi jego dla Polski, a zabierając się do studjowania pism jego poznamy, że Lelewel jest dla nas chlubą prawdziwą i jednym z największych uczonych w Europie.

Jak mądry sędzia wykrył złodzieja.

W niezwykły sposób rozwiązał sędzia w pewnej małej miejscowości francuskiej ciekawą sprawę sądową. Oto pewnego dnia zgłosił się do tamtejszegu sądu wieśniak, wnosząc skargę przeciw nieznanemu sprawcy, który poprzedniej nocy skradł mu wszystkie ule z pszczołami. Po chwili namysłu, polecił sędzia wieśniakowi, by zgłosił się w sądzie na drugi dzień i przyprowadził ze sobą swych sąsiadów. Istotnie następnego dnia stawił się przed sędzią okradziony z całą gromadą wieśniaków. — „Jak śmiałeś, głupi człowieku" — zawołał sędzia podniesionym głosem, — „sprowadzić przed moje oblicze tylu porządnych ludzi? Czyż nie widzisz, że złodziej, który ci ukradł ule, ma jeszcze całe mnóstwo pszczół na kapeluszu?" W tym momencie jeden z przybyłych sięgnął do kapelusza, zdradzając się tem jako złodziej.

W kawiarni.

Gość (pijąc kawę): Hm, wasza kawa ma jedną zaletę i jedną wadę...

Kelner: Jakto, proszę pana?

Gość: Zaleta jej polega na tem, że nie ma w niej cykorji, a woda — że nie ma w niej kawy!

MOST WESTCHNIEŃ
WE WENECJI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Gdy się drzwi pracowni otworzyły, Jan zajęty był piłowaniem, ale zobaczywszy Kosmę, odrzucił narzędzia na bok.

— Co piłowałeś?

— Klucz do drzwi Ricarda. Zamknął swe mieszkanie i prawie cały dzień nie ma go w domu. Oby nas tylko kiedy w swoim pokoju przy rewizji nie zastał.

— Nie trzeba się zbytecznie spieszyć — odpowiedział Kosma — znajdziemy jeszcze sposób wyprawienia go na dłuższy czas z domu. Dobrzeby było, gdyby między służbą znalazł się ktoś, coby z nam przeciw niemu pracował.

— Ma on tutaj dosyć nieprzyjaciół — odparł Jan — ale ze wszystkich zdaje mi się że stary Pepino najwięcej na niego jest zawzięty! Czasem słyszę, co on na niego wygaduje.

— Możnaby się z nim także porozumieć?

— Poczęstuj go szklaneczką wina, a powie ci wszystko, co ma na sercu.

Pepino nieraz do pracowni zachodził, więc gdy znów odwiedzić ich przyszedł, przyjaciele postawili przed nim szklankę wina.

Pepino popił.

— Ah! to ten młody pan jest tutaj, zdaje się być poczciwy — rzekł. — Każdemu dobremu człowiekowi dałbym tę radę, aby się trzymali zdala od niektórych osobników, żyjących tu w pałacu.

— Kogoż to masz na myśli? — zapytał Kosma.

— O kim ja myślę? A o Ricardzie, który swoim wzrokiem wino w kieliszku mógłby zatruć.

— Zatruć?

— A tak, zatruć. To brzydkie słowo nieprawda? Ale ja wiem, że on się z truciznami obchodzić umie.

— Jak to być może, Pepino?

— No, bo ma truciznę w swoim pokoju. Jeszcze szklaneczkę! Tak, wybornie smakuje! A więc powiedziałem, ma truciznę w swoim pokoju, ale czy na szczury czy na ludzi, tego nie wiem.

— Ej! Pepino, to chyba oszczerstwo.

— Przecież ja nie mówię, że otruł kogo, ale tak sobie myślę, że nie wiele by sobie ze życia ludzkiego robił, gdyby mu kto zawadzał.

— Hamuj swój język — zawołał Kosma, grożąc mu palcem. — Wypij swoją szklankę i wynoś się stąd, bo by ci jeszcze Ricardo co wymówił.

— Ho, ho! Ricardo ma prędzej powód mnie się obawiać, niż ja jego. Gdybym chciał, mógłbym go porządnie przycisnąć do muru.

Było widocznem, że jeszcze ma coś więcej do powiedzenia, ale ponieważ nikt nie naglił, więc wychylił resztę wina i poszedł sobie. Kosma wkrótce wyszedł, uważając, że chwilowo lepiej Ricardowi zejść z drogi. Kazał się wieźć w kierunku mostu Rialto, bo nikt nie powinien się domyślać, dokąd zmierzał. Jeszcze było za wcześnie, aby się udać do więzienia, więc postanowił wejść do lokalu, który znajdował się w pobliżu. Usiadłszy niedaleko wejścia w ogrodzie, kazał sobie podać szklankę chłodzącego napoju. Nagle doszedł go wybuch wesołego śmiechu i przez drzwi szklane ujrzał podochocone towarzystwo przy winie. Były tam kobiety i mężczyźni, a między nimi — Ricardo. Był już zupełnie pijany, ręce pełne złota trzymał na stole i sztywnym językiem wołał:

— Na wasze zdrowie, niech wam smakuje. Pieniędzy mam dosyć, a gdy ich zabraknie, musi doża dać więcej. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, więc musi dać tyle, ile zechcę.

Kosma nie mógł wyjść ze zdumienia nad tem, że Ricardo, zwykle taki zimny i ponury, stał się takim podnieconym i głośnym, a więcej jeszcze dziwił się temu, co mówił.

Wszystko to go jeszcze więcej utwierdziło w podejrzeniach, które powziął.

— Bestjo! — szepnął przez zęby — przyjdzie na ciebie godzina kary. Z chwilą, gdy będę miał dowody w ręku, nic cię nie uratuje.

Tymczasem obok toczyła się rozmowa dalej.

— Ricardo — odezwała się jedna z dam — skąd przychodzisz do tak bliskiej znajomości z dożą?

— Hm! doża też jest tylko człowiekiem i nieraz potrzebuje pomocy innej.

— Ale, co ty mu pomóc mogłeś?

Ricardo spostrzegł, że zawiele powiedział, więc mruknął tylko coś pod nosem, a w końcu zaczął śpiewać jakąś wesołą piosenkę.

Kosma wstał i udał się na plac św. Marka, gdzie spacerował aż do północy. Następnie skierował się do miejsce, które mu wyznaczył Jakób na spotkanie. Znalazł go już na posterunku. Jak tylko ujrzał Kosmę, zarzucił mu płaszcz swój na ramiona i szepnął do ucha:

— Nie ma żadnego niebezpieczeństwa, gdyż o tej porze ja sam tylko straż pełnię, ale nikt nie powinien słyszeć odgłosu kroków więcej jak jednego człowieka. Dlatego musisz zdjąć obuwie z nóg i iść za mną na palcach. A we więzieniu pamiętaj mówić jak najciszej, aby nikt nie słyszał. Nie potrzebuję mówić, że gdyby cię tutaj odkryto, to twoja głowa znaczyłaby jutro tyle, co dynia, leżąca na grzędzie.

— Nie obawiaj się o mnie, będę ostrożnym.

Zeszedłszy po małych schódkach wsiedli do gondoli, w której Kosma zdjął obuwie i położył się na dnie. Jakób wiosłował i wkrótce przybili do murów więzienia i pałach dożów.

Wtenczas Jakòb podniósł ciężkie żelazne zapory, a łódkę przywiązał w dziedzińcu, okolonym wysokim murem. Równocześnie otworzył jakieś drzwi, wszedł i pociągnął Kosmę za sobą. Przez zupełnie ciemny ganek przyszli do równie ciemnych schodów, które prowadziły do innego ganku. Jakób kaszlał głośno, otwierał z hałasem drzwi i dawał głośno znać o swojej obecności. Wreszcie przybyli przed drzwi księcia. Jakòb otworzył je i wepchnął w nie szybko Kosmę, mówiąc przytem głośno:

— Oho, jaki tu przewiew u księcia, że mi aż światło zdmuchnął. Pójdę je zapalić, ale jeszcze tu wrócę, bo zrewidować muszę, czy wszystko w porządku.

Kosma tymczasem coprędzej zbliżył się do więźnia.

— Najjaśniejszy książę, to ja twój sługa — szepnął — ale na Boga cicho. (C. d. n.)

Złe środki celom choćby najwznioślejszym nigdy nie są uświęcone. Andrzej Zamojski.

Dlaczego słoń rusza uszami?

Przyjaciele zwierząt aż dotąd nie umieją z całą pewnością wyjaśnić, dlaczego słoń rusza uszami? Zajął się tem ostatecznie jakiś prof. Ryszard Hasse, który w tym celu przez dłuższy czas szczegółowo obserwował zachowanie się pewnego słonia, jego pierwszej małżonki i młodego słoniątka. Stwierdzono wprawdzie, że słoń nie posiada gruczołów potnych ani też innych urządzeń do ochładzania się w czasie gorąca, jednakowoż przekonał się nasz uczony, że w dni upalne wachlował uszami tylko słoń, a nie robiła tego ona, ani ono — przyszedł zatem do przekonania, że poruszanie uszyma jest u słonia albo objawem zniecierpliwienia, radości lub gniewu, a niema nic wspólnego z gorącem i chęcią ochłodzenia się.

Może jednak kto inny dojdzie do innych wyników.

Wdzięczny słoń.

Jak wiadomo, myśliwi lubią „haftować“ na tle swych przygód myśliwskich, ale wśród wielu tego rodzaju „haftów“ myśliwskich najlepszym może jest ten, który opisują dzienniki londyńskie.

Pewien myśliwy angielski, przebywający długo w Indjach wschodnich, natknął się kiedyś niespodzianie w najgęstszej dżunglji na olbrzymiego, dzikiego słonia i tak się tem przeraził, że stanął osłupiały. Olbrzym jednak, ujrzawszy człowieka, nie myślał o napaści, jeno podszedłszy do niego, kulejąc i podał mu potworną łapę, w której tkwił ostry odłamek gałęzi.

Domyśliwszy się o co zwierzęciu chodzi, myśliwy zebrał się na odwagę i wyciągnął drzazgę z łapy słonia, a słoń, westchnąwszy z ulgą, spojrzał wdzięcznem okiem na swego dobroczyńcę i znikł w zaroślach.

W kilka lat później myśliwy nasz, wróciwszy do Londynu, poszedł do cyrku, gdzie właśnie pogromca zwierząt produkował trupę tresowanych słoni. Nagle poznaje w największym ze słoni tego właśnie, któremu niegdyś wyciągnął drzazgę z nogi. Ale i słoń poznał swego dobroczyńcę, choć myśliwy siedział w dalszych, tańszych rzędach krzeseł. Zatrąbiwszy więc z radości, olbrzymi zwierz podszedł do ogrodzenia areny, wspiął się na nie przedniemi łapami i wyciągnąwszy trąbę ujął nią myśliwego, podniósł delikatnie do góry i usadowił ostrożnie w pierwszym, najdroższym rzędzie krzeseł.

Jedwab ze świńskich uszu.

Niebyle jakiem zdumieniem napełnić może nasze gosposie wiadomość, że ze świńskich uszu można wyrabiać jedwab, nie ustępujący w niczem prawdziwemu. Tak jednak jest dzięki wynalazkowi angielskiego chemika doktora Artura Little. Ponieważ wynaleziono już sposób wyrabiania jedwabiu z kleju, dr. Little wpadł na pomysł użycia do tego celu odpadków świńskich uszu z rzeźni. Po długich próbach udało mu się z cząsteczek uszu świńskich, poddanych odpowiednim procesom chemicznym, wytworzyć klej, nadający się doskonale do wyrobu jedwabiu. Zastosowanie tego wynalazku w Polsce mogłoby odrazu poprawić nasz bilans handlowy, gdyż odpadłaby w nim pozycja sprowadzanych z zagranicy jedwabi sukniowych i jedwabnych pończoszek. Ktoby to jednak przypuszczał, że w tak prosty sposób można fabrykować jedwab!

Pan Generał.

Pewien generał przyjechał na inspekcję pułku. W koszarach pyta szeregowca, wskazując na portret Kościuszki:

— Powiedz mi, przyjacielu, czyj to portret?

— Kościuszki, panie generale!

— No tak, Kościuszki, a któż to był ten Kościuszko?

— To był taki generał, panie generale!

— Dobrze, ale powiedz mi, mój kochany, dlaczego to on tu wisi, a ja chociaż też jestem generałem — nie wiszę?

— Bo to był mądry generał, panie generale!

Szarada

nad. „Zawisza Czarny“.

Trzy głoski budową wielkiego imienia,
Lecz gdy je wprost czytasz, wszystkie bez znaczenia.
A gdy je wspak przewrócisz, toć każda coś znaczy;
Pierwsza się głoską zobaczy,
I druga to samo uczyni,
A trzecia, to król pustyni.
Wszystko badacz przeszłości naszej znakomitej,
Tułacz, okryty sławą z pracy niespożytej.
Żył dla swoich i obcych bardzo długie lata,
A kości swoje złożył w stolicy wszechświata.

Krzyż magiczny

uł. N. N. z Nowegomiasta.

			A	A	A			
			A	A	A			
			C	C	E			
E	E	E	E	G	G	I	I	I
L	Ł	Ł	N	N	N	N	N	N
O	O	R	R	R	R	T	T	Z
			Z	Z	Z			
			Ż	Ż	Y			
			Y	Y	Y			

Z podanych liter, ułożyć trzy wyrazy identyczne w kierunku poziomym i pionowym.

Znaczenie wyrazów:

1. Państwo amerykańskie.
2. Inaczej wojskowi.
3. Bibljoteka.

Rozwiązanie szarady z Nr. 25.

Kordelas

nadesłali: A. B. z R., „Echo z za gór“, J. D. z M., „Goplana“ z Działdowa, „Myśliwy z nad Drwęcy“, „Ryś“ z Lubawy, X z X.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 25.

1. **B**ronisław
2. **O**bidos
3. **L**elewel
4. **E**popeja
5. **S**arkazm
6. **Ł**ódź
7. **A**drjanopol
8. **W**icek i Wacek
9. **K**azań
10. **R**omulus Remus
11. **Z**aspy
12. **Y**
13. **W**ar
14. **O**gar
15. **U**ral
16. **S**toczek
17. **T**arsus
18. **Y**

Bolesław Krzywousty

nadesłali: W. E. z Gr., „Czarna perełka“, „Echo z za gór“, U. F., „Kirgiz z pod Lubawy“, „Stały czytelnik“.